TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Wawrzyniec Czereśniewski
Marjan Hemar
Marjan Raczyński
Kazimierz Wierzyński
Tadeusz Zajączkowski

Vol. 3. Nr. 1. (106) Nowy Jork, 7 stycznia — New York, 21, N. Y., January 7th, 1945. Cena 20 ct.



PODWÓRZE U FUKIERA W WARSZAWIE

ROBOTY Z LUBLINA

Bomba, oddawna oczekiwana, którą Sowiety groziły nam niczem jakąś tajną bronią, pękła na sam Nowy Rok i w tej chwili mamy w ręku najbardziej niezbity dowód, że wszyscy Polacy w kraju bez różnicy stanu i partji, wszyscy Polacy uczciwi i świadomi odrzucają stanowczo bynajmniej nie współpracę z Rosją ale to, co Sowiety nazywają współpracą a co jest poddaniem się bez czci i warunków.

Wiedzieliśmy zawsze, że taki jest duch, taka jest myśl, takie decyzje naszego kraju i aby to wiedzieć nie trzeba nam było żadnych nowych wiadomości; wystaraczała świadomość tego, co naród polski uczynił, ile ofiar poniósł dla swojej i powszechnej wolności od świtu swych dziejów aż do dzisiaj.

Tylko też ludzie żadną tradycją polską, a zwłaszcza demokratyczną nieprzeniknięci, politykierzy, nie mający pojęcia o tem co jest naprawdę ważne i cenne dla spokojnego ale zawsze gotowego do obrony wolności ludu polskiego, tylko jacyś nowobogaccy polityczni mogli przypuszczać, że lud polski wydawszy o swą wolność walkę na śmierć i życie Niemcom, zgodzi się oddać tę wolność bez walki Moskwie, dlatego, że to jest wygodne dla pana Churchilla i że to się podoba różnym komentatorom radjowym w Nowym Jorku.

Ale spokojni o ducha, o wolę, o rezolucję naszych rodaków w kraju jako całości, mogliśmy obawiać się, że znajdą się wśród ludzi umęczonych, wygłodniałych, złamanych moralnie, zdesperowanych wreszcie przez odstępstwo Anglików jacyś nieszczęśnicy, którzy dadzą wmówić w siebie, że wstępując do tak zwanego "rządu lubelskiego" ratują życie nietylko swoje ale i miljonów Polaków. Jeżeli ludzie małego ducha znaleźli się na emigracji wśród sytych i niezagrożonych urzędników — można było obawiać się, że dysponując tyloma środkami terroru w Lublinie, zdołają Sowiety przymusić jakichś, jak mówimy, nieszczęśników do owej kollaboracji, na którą poszedł ban Subasicz, pan Benesz i tylu innych.

I oto Polacy w kraju chłopi, robotnicy, inteligiencja głodni, wyniszczeni, zawiedzeni przez wszystkich, żadnej właściwie nie mogący mieć nadziei na ułomną ludzką miarę, ale pełni wiary we wszechmoc Boską i w nieśmiertelność narodu polskiego dali jeszcze raz całemu światu przykład honoru i odwagi, jeszcze raz dali nam, emigrantom naukę jak trzeba kochać Polskę, jak o nią walczyć, jeszcze raz, tym razem w obliczu groźby biologicznej zagłady, naród polski dał świadectwo, że jest naprawdę wielkim narodem, który wierzy w swoją siłę i dlatego nie wierzy aby mógł się ocalić przez hańbę.

Tak zwany "rząd lubelski" jest to prawdziwa katastrofa dla Sowietów w ich walce o zdobycie Polski i po utworzeniu rządu Arciszewskiego druga ich klęska na tak już, zdawało się, ubitej drodze do zagarnięcia całej Wschodniej i Środkowej Europy; gdyby życie w Polsce nie było taką tragedją, gdyby nad Polską nie było chmur tak czarnych — ów "rząd lubelski" byłaby to najkomiczniejsza szopka polityczna, temat do żartów na dwa sezony dla Hemara i Tuwima (gdyby oczywiście Tuwim miał jeszcze poczucie śmieszności). Tajna broń, którą nam Moskwa tak groziła i która wreszcie wypaliła na Sylwestra są to poprostu zwyczajne najgorszego typu roboty sowieckie; ministrowie, których listę musiała wreszcie Moskwa wykrztusić są to manekiny, nieznane nikomu, kto zajmował się polityką czy wogóle brał udział w jakiejś ważnej pracy w Polsce, są to jakieś zakazane figury wywleczone z trzeciego szeregu komunistów polskich, albo wywabione z szarej masy innych partji. Z całej listy owego tragikomicznego rządu ogół polski zna dosłownie tylko dwie osoby: Michała Żymierskiego z procesu o nadużycia i Wincentego Rzymowskiego z tego, że został wyrzucony za plagjat z Akademji.

Jesteśmy pewni, że prawowity rząd polski wykorzysta jak należy ów mimowolny a bezcenny noworoczny podarunek jaki mu ofiarował "marszałek" Stalin. Jesteśmy też pewni iż rząd nasz doskonale rozumie, iż Polacy w kraju, doprowadzając przez swój opór do utworzenia owego rzekomego rządu w takim właśnie składzie dali raz jeszcze rządowi prawowitemu broń, która tym razem, nie wątpimy, będzie należycie użyta.

Muszą być naprawione natychmiast niepojęte błędy p. Mikołajczyka, który zamiast na każdym kroku podkreślać, że Żymierscy i Rzymowscy są czem są, czyli najmitami sowieckiemi i zdrajcami Polski, zamiast odmawiać uparcie wszelkiego z niemi zetknięcia, dał się wciągnąć w jakieś rozmowy z nimi po moskiewskich kątach, czem walnie przyczynił się do wyrobienia w świecie zgubnego dla nas a jakże korzystnego dla Sowietów wrażenia że spór rosyjsko-polski jest to kłótnia "patryjotów" z Lublina z patryjotami z Londynu.

Na skutek między innemi tych również polskich błędów wielu Amerykanów i Anglików myśli dziś naprawdę, że rząd Osubki i Żymierskiego jest to coś w rodzaju rządu jugosłowiańskiego Subasicza, który, nieświadomy co mu grozi, zaczął współpracę z Rosją, ale który opiera się o część opinji kroackiej i składa się ze znanych polityków i działaczy. Otóż trzeba teraz głosić bez przerwy i wszędzie, że w Lublinie niema żadnych lewicowców polskich, przeciwstawiających się prawicy, tylko są najmici sowieccy, są nieznane nikomu prócz sowieckim urzędom ciemne figury, nie reprezentujące nikogo. Bierut, Osubka, Rzymowski, Maślanka i jak tam im jeszcze są to zwykłe roboty moskiewskie używane

do mordowania narodu polskiego; to co jest w Polsce wolne, pragnące wolności, wszyscy ci, którzy naprawdę walczyli z Niemcami a nie o Sowiety — ci wszyscy uznają jeden tylko prawowity rząd polski, rząd Tomasza Arciszewskiego w Londynie.

Jeżeli niema dotąd w naszym Ministerstwie Informacji departamentu, któryby czuwał nad podawaniem wiadomości we właściwym tonie, nad politykę stylistyczną, tak niezwykle w polityce ważną — pan minister Pragier powinien taką sekcję natychmiast utworzyć. I w tym departamencie referat "rządu lubelskiego" powinien być powierzony Hemarowi, który swoją nowozdobytą angielszczyzną napewno da sobie z nim rady znacznie lepiej niż pan Mikołajczyk świeżo sobie przyswojoną "wielkoświatową" polityką."

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

*
* *

"Pawiem narodów byłaś i papugą..."
J. Słowacki.

Polsko, którą przezwano "narodów papugą,"
Czemuż mądrych za światem nie powtarzasz nauk,
Tylko cierpisz zbyt dumnie i walczysz tak długo
Za wolność przedawnioną, najcięższy Twój nałóg.
Czemuż to się w obłudzie nie kształcisz, uparta,
Nikogo nie okłamiesz, niczego nie udasz,
Choć znak Twój—splugawiony, wierność — nic nie warta.
I krzyżom Twym urąga tłum, a w tłumie — Judasz.
Czemuż to nagle w jakiejś nie zabłyśniesz zdradzie
I w pysznej nikczemności nie podniesiesz czoła!
Któż jeszcze dzisiaj wieńce na mogiłach kładzie,
Gdy o pomstę do nieba każdy trup z nich woła.
Wypłosz orła z Twych płócien jak inni ptasznicy,
I na nowych sztandarach dziób wyszyj papuzi
Odrazu Cię docenią szlachetni Anglicy,
Sprawiedliwi Moskale i bratni Francuzi.
Cóż Ci po próżnym gniewie — spójrz wokół szalona —
I co po ideałach i po górach kości,
Krucjata, którą wszczęłaś, już dawno skończona
A wolność znaczy tyle — co rozbój wolności.
Dopiero gdy uskrzydlisz się wspólnym zwyczajem
I zrównasz do obłudy, która wszystkich brata
Przywrócą Ci honory i obdarzą krajem,
I taką świat Cię znowu wprowadzi do świata.
I wejdziesz między ludy, przyklasną Twej sławie
I zgodnie nad Twym każdym zapłaczą kamieniem
I krzykną znów o duchu, o krwi, o Warszawie —
Polsko, którą przezwano "narodów natchnieniem".

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

WARSZAWA

Jesiennym pogodnym wieczorem — nad Edinburgh zawisa mgła. Jest ona w tem mieście szara i smutna. Smutny jest zmierzch pod małosłonecznem niebem północy. Smutniejszy w szóstym roku wojny.

Takim samym, jesiennym wieczorem, o tej samej godzinie — wieczór się wzbijał nad Warszawą niebieski, gęstniał i ciemniał w chłód nocy październikowej, zanim na niebie nie rozświecił się srebrnemi rzęsami gwiazd.

Niebieski, warszawski wieczór, jakże bliski, jakże dziś daleki, zsuwał się po Skarpie Wiślanej, z gęstwy drzew na Frascati, w Parku Belwederskim i Królikarni — ku Wiśle. Obejmował Powiśle, to najbliższe Starówki, przy Moście Kierbedzia, gdzie na Dobrej miał pracownię Tadeusz Cieślewski — drzeworytnik warszawski. Obejmował drugie Powiśle — Elektowni, ulic Solec i Tamka, oraz rozciągłe Powiśle długiej, dwieście czterdzieści numerów liczącej ulicy Czerniakowskiej, po Sielce, wikliny łach siekierkowskich, po Czerniaków z barokowym kościołem wiejskim ze szczątkami Świętego Bonifacego, po zielone Jezioro Czerniakowskie, po Sadybę, niemal pod Wilanów.

Niebieski, warszawski zmierzch wszędzie był niebieski. Jednakowy w całej Warszawie. Na Królewskiej i Rakowieckiej, na Filtrowej, na Bema, na Okopowej i Powązkowskiej, wśród jasnych domów Zoliborza i Pól Bielańskich, w zaduchu Placu Muranowskiego i Freta, w drewniakach Pelcowizny, barakach Annopola, na Brudnie, Targówku, na Starej i Nowej Pradze, na Szmulowiźnie przezwanej Michałowem, na Kamionku, na Grochowie Pierwszym i Drugim, na Gocławku i Saskiej Kępie.

Spływał niebieski wieczór warszawski, płonęły gazowe latarnie na mniejszych, a elektryczne lampy na ważniejszych ulicach. Rozświetlały się okna. Jak w niezapomnianym wierszu o ulicy Towarowej Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

W jasno oświetlonym pokoju pochylała się Matka nad gazetą. Jaśniej było od tych siwych, dobrych oczu. Może za jasno?

Huczała tramwajami warszawska ulica. Dudnił w pobliżu Most Poniatowskiego. Nim wzrok dosięgnął świateł, znaczących Wał Miedzeszyński— słychać było plusk rzeki. Miarowy, spokojny, wierny plusk Wisły.

I oto — niema Wału Miedzeszyńskiego, niema Powiśla i Starówki. Niema Woli i Mokotowa, Ochoty, Powązek, Koła i Żoliborza. Warszawa poległa. Dopiero w sześćdziesiątym trzecim dniu rozpaczliwej, samotnej walki poległo serce Warszawy—Śródmieście. Domy śródmieścia, domy Kruczej, Wilczej, Hożej, Wspólnej, Żurawiej i Nowogrodzkiej zbyt były ujednolicone w swej dziewiętnastowiecznej brzydocie, by je można było łatwo zapamiętać, a dziś się żałuje bezowocnie, bo już nigdy, nigdy nie będzie tych szarych, cichych, monotonnych ulic Kruczej, Wilczej, Wspólnej, Żurawiej i Nowogrodzkiej. Bo śródmieście stało się tragiczną Redutą Ordona Wielkiej Warszawy dwudziestego wieku. Bo cała Warszawa poległa. Od Dworca Zachodniego na Czystem — do Bazyliki Serca Jezusowego na Michałowie. Od Pól Bielańskich po Służew i Służewiec.

Warszawa poległa. Jak na Polaków przystało — większość leży w żołnierskiej mogile, pozostała reszta poszła do obozów niemieckich. I ci polegli, i ci żyjący — wystawieni są na urągowisko i pogardę ze strony sąsiada, kłamiącego wolność.

Ze stolicy zostaje rumowisko krzyżowej drogi umęczonego narodu. Z miljona stu tysięcy ludności przedwojennej — na wolności przebywa ta mała garstka, która żyje w Wielkiej Brytanji, czy w Ameryce, albo walczy w szeregach Dywizji Pancernej, czy w szeregach Drugiego Korpusu.

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

Subscription:
Monthly 80 cents
Half yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

Trudno pomyśleć, jeszcze trudniej uwierzyć, wpatrując się w szary zmierzch edinburski, że, dziś niebieski zmierzch kiedy iść będzie ze Skarpy ku Wiśle, tam, — tam będzie rumowisko w ironicznem zapanbrat ze szkieletem ludzkim, który może jeszcze przed paru tygodniami był pełnym sił i woli walki twoim najdroższym przyjacielem. Nie sposób odwrócić oka od dymu zbrodni, który wiecznie unosić się będzie nad tem miastem, najmężniejszem ze wszystkich miast świata.

Jak sugestywnie przemawiają do każdej warszawskiej wyobraźni zdania ze zwięzłych komunikatów Gene-

rała najkrwawszej i najzłocistszej legendy tej wojny, Generała Bora: — "walka rozpoczęła się w Gazowni na Woli", "zbombardowano Elektrownię na Powiślu", "toczy się bój o Stację Filtrów", "po trzydniowej zaciekłej walce wzięto wieżę Cedergrena", "odbito ruiny Remizy tramwajowej na Muranowie". To nie są puste nazwy, to nie określenia rzeczy bez duszy. To zawsze — długi korowód twarzy przyjaciół, towarzyszów pracy, kolegów, znajomych, krewnych.

Dziś niema, ani Gazowni na Woli, ani Elektrowni na Powiślu, ani Stacji Filtrów. Może ostały się, jako szkielet opalonych murów — potężne zręby Cedergrena. Warszawa poległa. A wraz z nią — poległa większość tych, którzy prowadzili bój przez sześćdziesiąt trzy dnie oporu przeciwko silnie uzbrojonemu wrogowi, przy zdumiewającej obojętności ludzi słabej woli, przy wzgardzie podłych, silnych a nikczemnych.

Odeszła Warszawa Katedry Świętojańskiej, Warszawa Kolumny Zygmunta, ulic zwanych Miodowa, Długa, Senatorska, Krakowskie Przedmieście.

Krzyż męki, dźwigany przez Chrystusa u bram Świętokrzyskiego Kościoła, okazał się tak okrutnie ciężki, że strzaskał posąg, że spalił nawy, wśród których zamknięte było ku miłości warszawskiego ludu serce wielkiego Fryderyka Chopina.

Strzaskany jest Grób Nieznanego Żołnierza pod Arkadami Pałacu Saskiego. Ale cała Warszawa jest grobem nieznanych żołnierzy, którym na imię jest Miljon, bo za Miljony dali swą krew i życie, bo wolność Miljonów ukochali oprzez gorzką mękę swego opuszczenia i śmierć.

A jednak, gdy wynurzy się z królestwa podziemi którejś z nowych nocy listopadowych Demeter z córką swoją Korą, gdy wychynie na jaw u mostu na Agrykoli, czy prz zgliszczach łazienkowskiego Pałacu, one wiedzieć o tem będą mocą antycznej legendy, a ja wierzę mem warszawskiem sercem, że "umierać musi, co ma żyć".

Powstanie nowa, wspaniała Warszawa. Ale nie wskrzesi się umarłych przyjaciół, nie odtworzy się zniszczonych dzieł sztuki, ani spopielałych ksiąg. Nie umniejszy się siwizny włosów Matki, jeśli dotrwa, jeżeli prze- Genjuszem architektów i poetów, twardym znojem murarzy — narodzi się nowa Warszawa.

"Straconych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia". Żaden cud nie wróci do istnienia nam tej Warszawy, jaka pozostanie już ku kresowi życia w oczach jej pogrobowców. Tej Warszawy, która odeszła szlakami krwi w wieczność po sześćdziesięciu trzech dniach walki z wrogiem.



Administrator archidjecezji warszawskiej biskup Antoni Szlagowski odwiedza obóz w Pruszkowie

Nowe ulice, nowe place i skwery— usuną dzisiejsze żałobne rumowiska. Nie wiem, czy zetrą groby? Na rojnym Placu Teatralnym, na Placu Grzybowskim kwitnąć będą czerwone maki.

Gdy jesienny zmierzch błękitnieć będzie nad nowymi ulicami, między nowymi domami — błysną jak dawniej, jak przed wojną światła, i zawstydzi ciemne niebo łuna wielkiego, odbudowanego miasta.

Chciałbym, aby ta łuna świateł srebrnych i złotych w błękitnym zmierzchu warszawskim świeciła niezmącenie pokoleniom za pokoleniami, tej przyszłej Warszawy. Ona będzie pamiętać o samotnej, bolesnej przeszłości. Ona świecić będzie płomienniej i jaśniej na wieść o karze dla tych wszystkich którzy skazali na śmierć bohaterskie miasto, którzy opuścili jego obrońców w najtragiczniejszym, lecz — być może — wieszczącym długo wyczekiwany brzask roku tysiąc dziewięćset czterdziestym i czwartym!

(Przemówienie, wygłoszone przez Wawrzyńca Czereśniewskiego dnia 23 października 1944 roku, w Edinburgh, w Szkocji, na wieczorze w hołdzie Warszawie, zorganizowanym przez Związek Dziennikarzy R. P.)

MARJAN RACZYŃSKI

GRANICE, PAKTY, MORALNOŚĆ

Wolność i niepodległość. Nienaruszalność granic. Suwerenność. Demokracja. Układy między-państwowe. Samostanowienie narodów. Prawo międzynarodowe. Moralność w życiu międzynarodowem. Itp., itp. Jaka jest wartość tych pojęć i jakie znaczenie? Gdzie kończy się zakłamanie i zaczyna prawda? O co chodzi i o co walczymy? My wszyscy, znajdujący się po tej stronie barykady wojennej. W którym punkcie wspólnego wszystkim Aljantom celu jakim jest zwycięstwo i pacyfikacja świata schodzą się wszystkie poszczególne cele walczących? Mocnych i słabych, bogatych i ubogich. Jakie są wymiary sprawiedliwości i gdzie jej nieprzekraczalne granice? Gdzie kończy się dobrowolna rezygnacja z własnych, poszczególnych celów wojny na korzyść i w imię wspólnoty interesów ogólnych, a gdzie zaczyna się zbrodnia zmuszania słabszych do rezygnacji z nich nawet najżywotniejszych interesów? Mówię zbrodnia, od 5 bowiem lat takiem właśnie słowem określamy wszystkie poczynania państw "Osi", wyrażające się w stosowaniu przemocy fizycznej i moralnej.

Pytań takich możnaby postawić wiele. Nie wiadomo tylko kto ma prawo dania ostatecznej odpowiedzi i czy można wogóle na nią liczyć. Według starej formułki bowiem tylko odpowiedź może być niedyskretna,— nigdy pytanie.

W warunkach zaś dzisiejszych, niestety, uczciwe odpowiedzi na bardzo nawet proste pytania mogłyby stać się nietylko niedyskrecjami ale wprost rewelacjami. Rewelacjami na temat moralności i etyki.

Zamiast pytań więc mówmy o faktach. Wśród tych zaś, dla nas Polaków, wybija się na czoło zagadnienie granic R. P. Nie będę mówił o t. z. sprawie granicy ryskiej. Temat to bowiem znany od wszystkich stron. Ślepi tylko nie widzą o co chodzi władcom na Kremlu i głupi tylko wierzą w możliwość znalezienia z nimi wspólnego języka. Chodzi mi o co innego. O to, jakie zobowiązania prawne i moralne przyjęli na siebie w stosunku do R. P. nasi Aljanci, a wśród nich i na pierwszem miejscu Wielka Brytania. Chodzi mi przedewszystkiem o pakt polsko-brytyjski z 25.VIII.1939 i jego interpretację.

Z góry zakładam że: 1.) obowiązujący jest tekst paktu taki, jaki został sformułowany i podpisany przez obie zainteresowane strony.

2.) Tekst może być oczywiście różnie interpretowany przez te strony, ale 3) o ile w protokółach dodatkowych dwu lub jedno-stronnych nie fiksowano klauzul tajnych lub jednostronnego poglądu na całość czy część zagadnień, — tekst układu i tylko tekst jest czynnikiem obowiązującym. Wszystko co było mówione w czasie negocjacji, wszystkie poglądy osobiste negocjatorów, o ile nie były ujęte w podpisaną formę pisemną, nie wchodzą wogóle w rachubę.

Z góry stwierdzić trzeba, że NIE BYŁO NIGDY żadnych tajnych klauzul, ani żadnych protokółów dodatkowych do traktatu polsko brytyjskiego. Nie mógł się na nie powołać NIGDY żaden z premjerów czy ministrów Spr. Zagr. Wk. Brytanji. Twierdzenia ich w Izbie Gmin czy w Izbie Lordów że Wielka Brytania nie przyjęła na siebie żadnych zobowiązań lub gwarancji odnośnie wschodnich granic R. P., są świadomem, dowolnem, egoistycznem wykręcaniem się z paktu w chęci ratowania własnej racji stanu, poważnie zagrożonej przez światową sytuację polityczną. Twierdzenia te nie były ani razu poparte powołaniem się na fakty, — faktów takich bowiem poprostu niema.

Są natomiast inne fakty i o nich właśnie mówić będę.

Dn. 31. III. 39. oświadczył Premier bryt. że: 'w tym okresie: do zakończenia obrad, w razie jakiejkolwiek akcji, któraby wyraźnie zagrażała niepodległości Polski i której Rząd Polski uznałby za konieczne oprzeć się swemi siłami narodowemi, Rząd JKM czułby się zobowiązany udzielić Rządowi RP całego poparcia jakie jest w jego mocy".

Trudno nie stwierdzić ,że ta gwarancja ogłoszona przez Chamberlaina z własnej woli Rządu bryt. i nawet jednostronnie, jest gwarancją nieograniczoną, nieprecyzującą ewentualnego agresora, t. z. obowiązującą w każdym wypadku.

Komunikat Rządu R. P. i Wk. Bryt. z dnia 6.IV.1939 mówi:

"...oba kraje gotowe są do zawarcia umowy o charakterze trwałym i wzajemnym, która zastąpi obecną, czasową i jednostronną gwarancję, udzieloną przez Rząd JKM. Jak gwarancja czasowa, tak i trwała umowa nie będzie skierowana przeciwko żadnemu krajowi, ale będzie miała na celu zapewnić W. Brytanii i Polsce wzajemną pomoc w wypadku **jakiegokolwiek** zagrożenia bezpośredniego lub pośredniego niepodległości tych krajów..."

Formuła więc i w tym wypadku jest wyraźnie generalna i nieograniczona do jednego tylko, wyraźnie sprecyzowanego wypadku; nie może chyba być wątpliwości że obowiązuje ona dwustronnie w każdym. — Użycie słowa "jakiegokolwiek zagrożenia" podkreśla intencję generalizowania przez autorów jeszcze bardziej.

24 sierpnia 1939 oświadcza Premier Bryt. w Izbie Gmin że: "Izba przypomina sobie, że gwarancje jakie udzieliliśmy Polsce były uczynione **zanim** wszczęlimy jakiekolwiek rozmowy o porozumieniu z Rosją i **nie były w żadnej mierze zależne od tego czy porozumienie to zostanie osiągnięte.** Jakże tedy moglibyśmy zachowując honor wycofać się z takich zobowiązań, któresmy tak otwarcie i tyle razy powtarzali? To też pierwszym naszym krokiem było wydanie oświadczenia, że nasze zobowiązania w stosunku do Polski i innych krajów pozostają nienaruszone."

Co to oświadczenie mówi? Bardzo wiele. Trzeba bowiem przedewszystkiem uzmysłowić sobie, że traktat polsko-bryt. podpisany został **w dwa dni po** pakcie Ribbentrop-Mołotow. Znaczy to, że Wk. Brytanja nie mogła nie zdawać sobie sprawy w momencie podpisu, że Polska weszła w sferę podwójnego niebezpieczeństwa, od wschodu równie dobrze jak od zachodu. Nie podobna przypuszczać aby Foreign Office, techniczny wykonawca idei politycznych nie rozumiało nic z dziedziny historji politycznej i geopolityki. Przecież podpisy na pakcie niemiecko sowieckim równały się równocześnie kapitalnej klęsce rokowań bryt. franc. misji wojskowej w Moskwie. Czyżby to także nic nie mówiło?

Premjer wspomina także, że gwarancje dano Polsce PRZED rozpoczęciem rozmów z Rosją Sowiecką; podkreśla też że nie były one w żadnej mierze zależne od osiągnięcia porozumienia z ZSSR. Mówi o tem wiedząc już od dwóch dni o dojściu do porozumienia Rosji sow. z Niemcami, a więc mówi w momencie przegranej politycznej bitwy. Pocóż tedy mówić o tem wszystkiem? A może właśnie dlatego, że Polska znalazła się w sferze podwójnego niebezpieczeństwa, a równocześnie Rosja Sow., z którą Wk. Brytanja chciała dojść do porozumienia ale nie doszła, znalazła się po przeciwnej niż Wk. Brytanja stronie; po stronie Niemiec. Premjer bryt. mówi o honorze i o poszanowaniu zobowiązań. Nie zapominajmy że jest to ten sam Chamberlain, który po rozczarowaniach monachijskich przestał wierzyć w dobrą wolę "fuh-

rerów', — wierzy natomiast nadal w prawo, honor, uczciwość, — w konieczność dotrzymywania zobowiązań.

A 25 sierpnia zostaje podpisany pakt. Art. 1-y tej umowy mówi: "Jeśli jedna z umawiających się stron zostanie zaangażowana w walkę z mocarstwem europejskiem w wyniku agresji tego ostatniego na nią, — druga umawiająca się strona udzieli zaangażowanej w walce umawiającej się stronie całego wsparcia i pomocy jaka leży w granicach jej sił".

Znowu więc formuła jaknajbardziej generalna nie różniczkująca wschodu i zachodu. Pojęcie agresora zostało już dawno temu zdefinjowane i to niegdzieindziej a w Londynie. Agresja, to fizyczne przekroczenie granic sąsiedniego państwa. Dla Polski to nietylko granica zachodnia ale równie dobrze granica Ryska, ustalona dobrowolnie i przy obopólnem porozumieniu Polski i Rosji Sow., a uznana także formalnie przez mocartwa zachodnie.

Art. 2gi Traktatu mówi: "Postanowienia art. 1szego będą zastosowane w wypadku jakiejkolwiek akcji europejskiego mocarstwa, która zagrażałaby wyraźnie, pośrednio lub bezpośrednio, niepodległości jednej z umawiających się stron i była tego rodzaju, że zainteresowana strona uważałaby za żywotne oprzeć się temu zbrojnie.

Jeśli jedna z umawiających się stron zostanie zaangażowana w walkę z mocarstwem europ. na skutek akcji tego mocarstwa, która zagroziłaby niepodległości lub neutralności innego państwa europ., w taki sposób, że stanowiłoby to wyraźne zagrożenie bezpieczeństwa tej umawiającej się strony, postanowienia art. 1-go będą zastosowane, jednakże bez uszczerbku dla praw tego państwa europ., o którem mowa."

Sformułowanie zatem art. 2go idzie jeszcze dalej, gwarantuje ono bowiem nietylko stan (graniczny) z sierpnia 1939 r. ale i utrzymanie status quo ante w sferze interesów zarówno bryt. jak polskich. Jest to więc zobowiązanie się do obrony układu stosunków formalno-prawnych, politycznych i terytorialnych pomiędzy Bałtykiem, Morzem Czarnem i Adrjatykiem. Od strony ściśle materjalistycznej zobowiązania R. P. w stosunku do Wk. Bryt. były znacznie większe uzależnione bowiem od nieporównanie większej sfery interesów bryt. w świecie. W wypadku — dajmy na to wkroczenia Czerwonej Armji na pola Mossulu, gdyby Wk. Brytanja uważała za żywotne dla swoich interesów imperjalnych wypowiedzieć wojnę Rosji sow., to Polska w imię przyjętych na sie zobowiązań musiałaby wejść również w stan wojny z Sowietami, — nie w imię własnych interesów a brytyjskich. Polska w takim wypadku walczyłaby w obronie brytyjskiej drogi na Indje.

Art. 3 mówi: "Gdyby jakie mocarstwo Europ. usiłowało podkopać niepodległość jednej z umawiających się stron przez penetrację gospodarczą, bądź w jakikolwiek inny sposób, umawiające się strony będą się wzajemnie wspierać w oporze przeciwko usiłowaniom tego rodzaju.

Gdyby mocarstwo europ., o którem wyżej mowa, rozpoczęło wrogie działania przeciwko jednej z umawiających się stron, — zostaną zastosowane postanowienia z art. 1go".

W artykule 3-cim Traktat posuwa się jeszcze dalej niż w dwu pierwszych, znajdujemy w nim bowiem b. daleko idące przewidywania nietylko polityczno-wojskowe ale i gospodarcze. "Penetracja gospodarcza" z art. 3. to obawa przed agresją bez agresji. Foreign Office i polskie Min. S. Zagr. zdają sobie najwidoczniej dokładnie sprawę z tego że uzależnienie gospodarcze staje się uzależnieniem politycznem. Art 3. jest niesłychanie wymowny, dowodzi on bowiem, że traktat polsko-bryt. nie jest jednorazowym tylko piorunochronem a próbą obrony statutu europejskiego. Więcej nawet, że jest on próbą systemu.

Art. 6 mówi: "...Żaden nowy układ w jaki umawiające się strony mogą wejść w przyszłości, nie ograniczy zobowiązań wynikłych z mocy niniejszej umowy ani nie stworzy pośrednio nowych zobowiązań między umawiającą się stroną, nie biorącą udziału w takich układach, a wchodzącem w grę państwem trzeciem".

Czyż nie mówi to wyraźnie o ustaleniu szerokiej wspólnoty politycznej, przy równoczesnem ograniczeniu swobody poszczególnych politycznych poczynań obu kontrahentów?

W POPRZEDNIM 53 (105) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO

Aleksander Janta: Było tak; Henryk Domański: Panowie kurtyna jest już w górze; Wawrzyniec Czereśniewski: Sir Patrick Dollan — głos Szkocji; Witold Szyfer: 18 godzin na ziemi niczyjej; Michał Choromański: Pamiętnik Kanadyjski; Ludwik Berger: Sprawy boskie i sprawy ludzkie; Aleksander Janta: Z notatnika; Oipnje i zdarzenia.

Art. 8 mówi (a umowa została zawarta na 5 lat): "Jeśli nie zostanie wymówiona na 6 miesięcy przed upływem tego terminu, będzie obowiązywać nadal, z tem, że każda strona będzie miała prawo wymówić ją w każdej chwili, zawiadamiając o tem na 6 mies. z góry."

Znaczy to, że traktat ten jest obowiązujący nadal. Że nawet po 5 latach wojny nie zmienił on swej formalno-prawnej wartości, — jak nie powinne były ulec zmianie jego podstawy moralne.

Traktat ten więc nosi charakter nietylko obrony przed przemocą fizyczną, nietylko dążenia do utrzymania status quo, ale jest także niepisanym obronnym sojuszem polityczno-wojskowym, obaj bowiem kontrahenci wzięli na siebie obowiązek utrzmania i walki o niepodległość, o wolność, o suwerenność — i to nietylko własnych państw ale i tych, których wolność wiąże się ściśle z własną wolnością. Krótko mówiąc obszar wspólnych i poszczególnych zainteresowań kontrahentów obejmuje prawie całą Europę z sierpnia 1939 r.

Traktat ten w sumie:

1. jest bezwarunkowy, t. z. że sprawa uznania momentu zagrożenia bezpośredniego czy pośredniego jest sprawą własnego uznania każdego z kontrahentów. Ocena ta obowiązuje drugą stronę bezwarunkowo i bez dyskusji.

2. jest sojuszem wojskowo-politycznym, mającym na celu nietylko obronę własnych interesów ale i statusu na większości obszarów europ., — w którym to celu

3. dąży do uzgodnienia politycznych poczynań obu zainteresowanych stron.

Dla porządku jedynie należałoby jeszcze stwierdzić, że Polska, w rozmiarach swych możliwości całkowicie dotrzymała zobowiązań wynikających z podpisania tego dokumentu.

Przejdźmy jednak do interpretacji Traktatu, nawet bowiem w niektórych kołach polskich krąży legenda o tem jakoby traktat od strony brytyjskiej uwzględniał jedynie agresję ze stony Niemiec.

W sumie można stwierdzić, że Wk. Brytanja wypełniła uczciwie pierwszą część swoich zobowiązań, tj. wypowiedzenie wojny Niemcom. Znając dzisiaj niemal dokładnie stan zbrojeń bryt. i franc. w 1939 r. nie mamy pretensji — bo rozumiemy ich ówczesną bezbronność — że obaj aljanci nie wykonali swoich zobowiązań w stosunku do R. P. wynikających z dodatkowych umów wojskowych. Jak jednak wygląda dalsza historja realizacji paktu? Nie ma potrzeby formułowania odpowiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DYWIZJA PANCERNA GENERAŁA MACZKA WYZWALA HOLANDJĘ



Marszałek Montgomery dekoruje orderem brytyjskim jednego z oficerów Dywizji Pancernej



Generał Eisenhower z wizytą u generała Maczka w Dywizji Pancernej



W jednej z miejscowości w Holandji marszałek Montgomery dekoruje generała Maczka wysokim orderem brytyjskim Distinguished Service Order (D. S. O.)

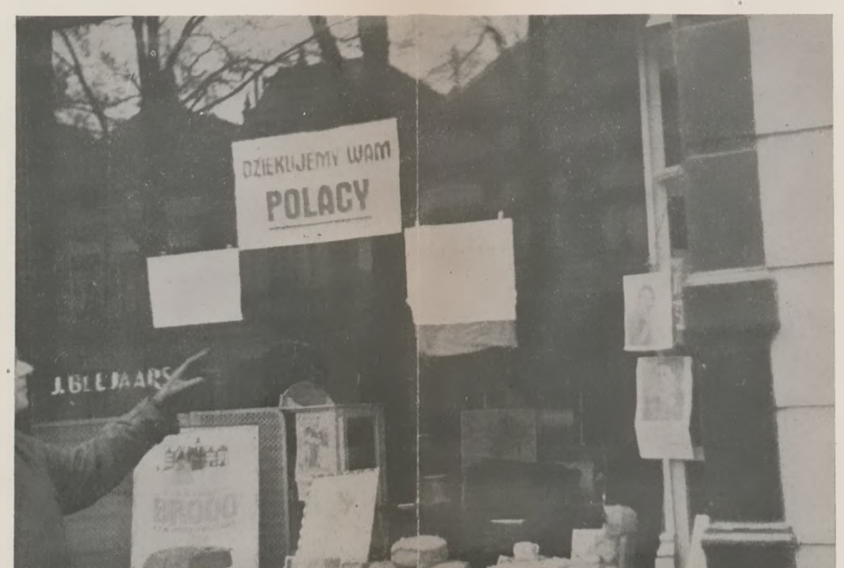
Jak Drugi Nasz Korpus — wdzięczność oswobodzonych Włochów, tak nasza Dywizja Pancerna zdobyła wieczną wdzięczność wyzwolonych przez nią Holendrów.

Dowódca Dywizji Pancernej generał Stanisław Maczek uchodzi dziś po zwycięstwach Dywizji w Holandji za jednego z najświetniejszych wodzów aljanckich.

Groby polskie w Italji, groby we Francji, groby w Belgji i Holandji znaczą szlak nieustannych walk Polaków o wolność wszystkich ludów.



Przyjaźń polsko-holenderska



Breda dziękuje Polakom. Wywieszki podobne znajdują się w wielu oknach wystawowych miast holenderskich i belgijskich



Cmentarz poległych żołnierzy polskich w Belgji

MARJAN HEMAR

KARTKI Z PAMIĘTNIKA

*

* *

Nowy rząd ma złą prasę,
Zanim zasłużył na nią.
Nas jeszcze nic rozczarował,
A obcy już go ganią.

Już się "Tribune" natrząsa,
"Spectator" ubolewa,
Już "New Statesman" się dąsa,
"Daily Worker" się gniewa.

A "Times" ręce umywa
Wobec tego afrontu,
Trochę jak Lady Makbet,
Trochę jak Piłat z Pontu.

Zła prasa dziwną jakby
Otuchą mnie napawa,
Bo timeo Danaos,
Kiedy nam biją brawa,

Gdy chwalą, żeśmy chytrzy,
Stanowczy. niezawiśli —
Pierwszy to znak, że komuś
Coś robimy po myśli.

Skóra na grzbiecie cierpnie,
Jak od złego dowcipu.
Kiedy nam gratulują
Mądrego statesmanshipu.

Przesuwają pionkami,
Jak chcą, po szachownicy,
I gratulują pionkom,
Że sprytni politycy.

Realizm chwalą, trzeźwość,
Takt, umiar oczywisty.
Sam się tak zawsze chwalę
W poczekalni dentysty:

Żem dzielny, mężny, trzeźwy,
że cierpienie ulepsza.
A on mi potem świder
Przez ząb do mózgu wpieprza.

Chwalili nas szalenie,
Zapewniali przez lata.
Że my świata natchnienie.
Że my sumienie świata,

Że wszystko o nas wiedzą —
Że Pulaski, Padruski,
Kosciushko i Topolski,
"Polish borsch" i "zakuski" —

A im chwalba wznioślejsza,
Im zachwyt bardziej szczodry,
Tem ta linja Curzona
Bliżej a bliżej Odry.

My pochwały lubimy.
My, jak naiwne dziatki,
Co nie umieją przełknąć
Rycyny — bez czekoladki.

My, jak potulne woły,
Które do rzeźni wiodą
I klepią je — że grzeczne.
Nie ryczą i nic bodą.

Ale gdy z rzeźni zwietrzą
Zapach jatek ponury —
Strach je chwyta i wściekłość,
Rwą łońcuchy i sznury.

I już stado w popłochu
Rypie, kopie, telepie.
Już go pastuch nie chwali.
Już go rzeźnik nie klepie.

Nowy rząd ma złą prasę —
Nim się tem martwić zacznie,
Chciałbym przypomnieć tylko;
De Gaulle miał gorszą znacznie.

Niewielka nasza stawka,
Nieduża nasza rola.
Duża szkoda — że w klęsce
Byliśmy bez de Gaulla.

Nasza wina, że nasze
Degole i degolasy
Mieli zadużo dobrej
A zamało złej prasy.

Na dobrej prasie każdy —
Rozpieszczony jedynak.
A zła prasa, jak Guiness —
Good for you Jak ten szpinak.

A w złej prasie, w złych czasach—
Magiczna siła tranu,
Co dziecko konjunktury
Przemienia w męża stanu.

Ganią nas, tak, to przykre,
To krzywdzi, boli bardzo.
Bardziej boli, gdy chwalą,
A chwalący — gdy gardzą.

NOC LISTOPADOWA

*W Izbie Gmin — wielka mowa,
Jak gdyby na tę scenę,
Z za kulis politycznych
Wyszła nagle — Atene.*

*Sowiooka bogini
Prosto z wierszy Homera
I mówiła — ustami
Brytyjskiego premiera.*

* * *

*"My nie chcemy dyktować
Żadnemu narodowi
Recept na jego szczęście,
Niech o niem sam stanowi.*

*Nikomu, w myśl naszego
Swoistego poglądu,
Nie progniemy narzucać
Konstytucji, lub rządu.*

*I nie potośmy ludy
Zagrzewali do boju
Z Niemcami — by się potem
Mieszać do ich ustroju.*

*W sprawiedliwych warunkach,
A nie pod bagnetami,
Zrobią wolne wybory
I zdecydują sami.*

*A co wyjdzie z wyborów —
Czy król, czy republika —
To już sprawa wewnętrzna
Naszego sojusznika.*

*Dajmu mu bezpieczeństwo,
Ład, wolność — to dość wiele.
Potem niech się wysypia,
Jak sobie sam pościele.*

*Lecz sami mu nie ścielmy,
Bo bywa że puchowe
Łoże, wygodne dla nas,
Dla innych — Madejowe.*

* * *

*Póki w głowach gorączka
A w sercach stan zapalny,
Będziemy uznawali
Obecny rząd — legalny.*

*Nie pozwolimy na to,
By nowe, krwawe łuny
Roznieciła nad nimi
Dyktatura komuny!*

*By z poduszczenia jakichś
Biesów i interesów,
Pod hasłem "demokracji,"
Kleon rżnął Peryklesów.*

*Demokracja — nie żdzira,
Którą byle huligan
Może zaczepić, zwłaszcza,
Gdy ma w ręku "tommy-gun"*

* * *

*Żaden rząd nie ma podstaw
Kiedy armje prywatne,
Najemne komitety
Żołdem prywatnym płatne,*

*Prywatne toczą wojny,
Prywatne wielbią bogi
I służą ludziom, partjom,
Grupom, "ideologji" —*

*Miast być wojskiem walczącem
Dla jednego powodu,
Dla jednej tylko sprawy:
Dla państwa i dla narodu!"*

* * *

*Tak, boginią natchniony,
Autos efa mąż wzniosły.
A Polacy słuchali.
Polakom serca rosły.*

*I pili, niby rosę
Te słowa apostolskie,
Jakby ich, polski premier
Expose mówił polskie.*

*I polską rację stanu
Wyłuszczał wszystkim w świecie
I żołnierzom tłumaczył,
O co się biją przecie.*

*I kościom w morskich toniach,
Prochom w pustynnych pyłach—
Tłumaczył, o co, poco,
Dlaczego są w mogiłach.*

*Dlaczego bić się trzeba
Do Ostatecznego Sądu.
I czemu warto wierzyć,
I poco zmiana rządu.*

*Mówił premier brytyjski.
W słowach jego się kryła
Mądrość i sprawiedliwość.
Coś jeszcze — jeszcze siła.*

*Huk wystrzałów się wmieszał
W rytm krasomówczej prozy.
Grzmiały między słowami
Opancerzone wozy.*

*Brytyjscy spadochroniarze
Tyraljerą, w półkolu
Szli, by zdjąć, po raz wtóry
Swastykę z Akropolu.*

*Swastykę z innem godłem,
Swastykę innej nacji,
Z Akropolu — symbolu
Prawdziwej demokracji.*

*Z Akropolu — ze stopni
Białego Partenonu,
Skąd widać, czystym rankiem,
Zieloność Maratonu.*

*Pagórki Termopilów
I błękit Salaminy.
I cienie wysp na morzu,
I morza rozłóg siny.*

*I w dzień bardzo pogodny,
Poprzez przestwór niebieski,
Widać w dali — jak gdyby
Blisko — Kanał Sueski.*

* * *

*I daleko, i blisko,
I wszystko w jeden romans
Miesza się w głowie — Grecja,
Polska i House of Commons.*

*Jakby w Wyspiańskim, jakby
Nocą Listopadową.
I nie mogę zrozumieć
Ani sercem, ni głową.*

*Wciąż nie mogę uwierzyć,
Że to życie — facecja.
Że to ta sama wojna,
Że Polska to nie Grecja.*

*Że to ta sama wojna,
Że nie ta sama sprawa,
Że Grecja to nie Polska,
Ateny nie Warszawa.*

· TADEUSZ ZAJĄCZKOWSKI

Przez Apenińskie wąwozy i szczyty

(Korespondencja własna "Tygodnika Polskiego")

Kiedzy przejeżdża się w Apeninach przez ostatnią przełęcz w drodze do odcinka zajmowanego przez Polski Korpus, widzi się tablicę z nazwą tej miejscowości i liczbą: 1173 r.

1173 metry nad poziomem morza — oto gdzie walczy teraz "Kresowa".

Z przełęczy droga wiedzie w dół karkołomnym spadem serpentyn, zwiniętych w setki pętli i węzłów, pokryta grubą warstwą gęstego błota, mieszanego dniem i nocą kołami tysięcy samochodów.

Kilometrami ciągną się sznury wozów, pełznących pomału i ostrożnie, niby wielkie szaro-zielone żuki. Droga jest fatalna. Zniszczenia uczyniame przez wycofujących się Niemców i długotrwały deszcz zrobiły z niej prawdziwe piekło kierowców.

A jest to jedyna linia komunikacyjna, po której musi przejść wszystko, co jest niezbędne dla pracy bojowej walczących oddziałów. Dlatego musi ona być doprowadzona w możliwie szybkim czasie do stanu używalności.

Jest to zadaniem naszych saperów. Dokonywali oni nielada wyczynów na poprzednim odcinku nad Adrjatykiem — teraz, w wyjątkowo przykrych warunkach atmosferycznych, pod nieustannym deszczem padającym tu od kilkunastu dni, dają wzór najwspanialszej pracy żołnierskiej. Nad wezbranymi potokami górskimi przerzucają w parę godzin kładki i mosty, układają setki metrów siatki drucianej, aby grząskie błoto objazdów uczynić drogą, możliwą do przebycia samochodem. Zasypują niezliczone leje, odbudowują i wzmacniają wysadzone przez Niemców w powietrze zakręty serpentyn nad przepaściami. Jest to nowa, bardzo uciążliwa przeszkoda w ruchu, specjalność terenu wysokogórskiego. Odbudowa takiego wysadzonego w powietrze zakrętu wymaga dużo czasu i ogromnego wysiłku, zwłaszcza teraz, kiedy spływająca z gór woda zmywa i znosi to, co zrobi saper.

Do znanych porzednio, tak nieodłącznie związanych z pracą żołnierza na froncie tablic: "Droga pod obstrzałem", "wozy — odstęp 100m" przybyły tutaj nowe: "uwaga — ziemia osuwa się", "uwaga na spadające głazy". Ale same tablice nie zatrzymają ani osuwającej się ziemi, ani spadających głazów. Musi to zrobić saper. I trzeba mu przyznać, że robi jak nie można lepiej. Wystarczy powiedzieć, że dosłownie w ciągu doby każda nowozajęta miejscowość na szosie jest dostępna dla ruchu samochodowego.

Nie wolno przy tym zapominać, że to jest tylko część prasy saperów, aczkolwiek ciężka i wyczerpująca, ale odbywająca się w warunkach względnego bezpieczeństwa, na "tyłach", w odległości kilku, czy nawet kilkunastu kilometrów od linji walki. To nie jest wszystko. Saper nie tylko musi zapewnić dojazd do walczących oddziałów, ale musi również otwodzyć drogę natarciu. To saper rozminowuje teren i rozbraja miny, to on wytycza ścieżki dla piechoty, buduje prowizoryczne kładki, po których przejdą nacierające oddziały.

Ta praca odbywa się w bezpośredniej bliskości nieprzyjaciela, często pod silnym ogniem jego artylerji i moździerzy.

* * *

W bok od szosy, która schodzi na dno doliny i jest osią marszu "Kresowej" wznoszą się strome, spadziste góry — 600, 700 metrów. Tam siedzą Niemcy, stamtąd musi ich zepchnąć piechota.

Uderzenia idą w dzień i w nocy. Zresztą niejednokrotnie jest to tu wszystko jedno bo często mgła jest taka, że na dwa kroki nic nie widać.

Przez nasiąkłe wodą, jak gąbka, zbocza górskie, przez oślizgłe głazy, przez usuwające się z pod nóg kamienie — idą plutony, kompanje, bataljony. Często trzeba się przeprawiać przez wezbrane potoki wbród o zanurzając się po szyję w lodowatą rwącą wodę, albo przechodzić po chybotliwych kładkach, kołyszących się wysoko nad spienionym nurtem szumiącej na dnie przepaści rzeki.

Pewnej mglistej nocy jesiennej ruszyły oddziały "Wileńskiej" z zadaniem uchwycenia masywu Monte

Grosse, który zamyka dolinę rzeki Bidente od północy i znajdował się od czołowych elementów Wilnian w odległości 12 km. Nocna akcja osiągnęła pełnię powodzenia. Następnego dnia o świcie kompanja Oddziału Wydzielonego, która przeprawiła się w nocy przez rzekę Bidente wbród, minęła miasteczko Santa Sofia i, po zniszczeniu gniazd oporu, wchodziła na góry leżące na płn-zachód. Czołgi i cariery, dla których saperzy w nocy zrobili drogę, opanowały S. Sofia. Bataljon "Rysiów" przeszedł nocą grzbietami gór 7 km., licząc na linji powierznej, co w terenie daje najmniej 15 km., wyminął nieprzyjaciela i znalazł się na jego tyłach. To samo zrobił bataljon "Zbików" na swoim kierunku.

Żołnierz zmęczony całonocną walką napotyka na silny opór nieprzyjaciela. Wtedy dowódca "Wileńskiej" wprowadza do akcji odwodowy Bataljon "Wilków".

Wilki wchodzą na szczyty gór, na grzbiet przełęczy do Monte Altaccio i w ciągu dnia pchają się po nim, likwidując gniazda oporu i biorąc jeńców, na Monte Spine i Monte della Forche.

Przez następne dwa dni posuwają się oddziały Wilnian w ciężkich bojach pod Monte Grosse, zajmują leżące po drodze miejscowości Civitella i Galeata, zajmują szereg szczytów górskich, ale sami przy tym ponoszą dotkliwe straty. To też dopiero na czwarty dzień zaciekłej haratanimy osiągają Wilnianie cel natarcia — Monte Grosso.

Teraz — zmęczonych i wyczerpanych walką — zmieniają bratni Lwowiacy. Dowództwo natarcia obejmuje "Lwowska". Kierunek — Monte Colombo. Nacierają bataljony mjr. W. i płk. B., bataljon mjr. Fl. jest w odwodzie.

W ciągu pierwszych dwóch dni mjr. zdobywa Monte di Selcio i Monte Belvedere, płk. B. zaś — wzgórze 642 Monte Guero. Ale przejdzie jszcze dzień i jeszcze jedn, zanim zadanie zostanie wykonane. Chociaż olbrzymie Colombo bliżniacze Mirabello są tuż pod nosem, jednak trzeba będzie jeszcze dwudniowego wysiłku,ź ażeby je opanować. Po całodziennej uporczywej walce bataljony dochodzą pod szczyty tych gór i tam zalegają. Wreszcie następnego dnia osiąga "Lwowska" swe cele: ze szczytu Colombo widać daleką, zasnutą mgłami i deszczem, dolinę Padu, w dole leży, zdobyte przez bataljon mjr. Fl. Predappio — miejsce urodzenia Mussoliniego.

W ten sposób doprowadzają Lwowiacy do ostatniej fazy przełamywania gór w kierunku na Forli. Walczą oni w warunkach wyjątkowo ciężkich. Bez przesady można powiedzieć,



Oto gdzie walczy teraz Kresowa

że wrogiem nr. 1 jest tu teren i pogoda, dopiero na drugim miejscu jest nieprzyjaciel, pomimo, że jest on zaciekły w obronie.

Nasze kompanje muszą pozostawać na gołych, tysiąc metrowych szczytach gór, gdzie podwiezienie ciepłej strawy jest niemożliwe, a nasiąkłe wodą buty i odzież trzeba suszyć ciepłem własnego ciała.

* * *

Cały cężar dobiegającej obecnie końca bitwy o przełamanie Apeninów spoczął na barkach piechoty, saperów i artylerji.

Jeżeli teren i pogoda tak utrudniają pracę piechura, to nie mniej dają się one we znaki artylerzyście. Powolny, ale stały ruch do przodu zmusza artylerję do ciągłej zmiany stanowisk ogniowych. Normalnie już jest to ciężka praca, w obecnych zaś warunkach staje się ona bardzo męczącym wysiłkiem. Trzeba wyciągać zaryte w błocie działa, przewozić je wąskimi, krętymi serpentynami, wyszukiwać wśród skał i przepaści nowe stanowiska, przygotować je, zaciągnąć działa i strzelać, strzelać, strzelać, w dzień i w nocy, pod strugami ulewnego zimnego deszczu.

A że artylerzyści nasi pracują jak należy, potwierdzają to stale jeńcy niemieccy, którz we wszystkich swoich zeznaniach zawsze mają największy żal do celności naszej artylerji. Rozumie też i ocenia pracę artylerzysty piechota. Właśnie w czasie ostatniej bitwy żołnierze jednego z bataljonów Lwowskich samorzutnie zwrócili się do dowódcy z prośbą o wyrażenie podziękowania artylerji za jej precyzyjną pracę.

"Fajno si hula za taką firanką" — mówią Lwowiacy zawsze pełni werwy i humoru — ta tu bezpiecznie, jak u mamy!"

Istotnie, "firanka" ognia artyleryjskiego kładziona dosłownie o sto kroków przed nacierającą piechotą, daje jej maksymum bezieczeństwa o jakim można marzyć w czasie boju.

OPINJE I ZDARZENIA

WYWIAD MINISTRA NEUMANA

Nasz poseł w Meksyku Neuman należy do tych rzadkich dyplomatów polskich, do których żadną miarą nie da się zastosować owo znane o jednym z naszych byłych ambasadorów powiedzenie że "z instrukcji M. S. Z. dowiedział się jakie są jego przekonania."

Minister Neuman, debiutował w polityce nie jako urzędnik ale jako działacz niepodległościowy; na wszystkich zajmowanych przez siebie dyplomatycznych stanowiskach starał się też myśleć przedewszystkiem nie o tem, co jego szefowie o nim pomyślą ale o tem, jak wykonać swą pracę tak aby największe stąd dla sprawy polskiej były korzyści.

Pojmując, że ambasadorzy i ministrowie pełnomocni nie są tylko pocztyljonami swego rządu, ale że muszą nieraz szybko sami o pewnych rzeczach decydować — jeśli wogóle mają być one załatwione — minister Neuman parokrotnie brał najszczęśliwiej w swe ręce inicjatywy w ciężkich chwilach wypowiadając się śmiało i rozumnie i zdobywając tą postawą nietylko uznanie dla siebie ale i sympatję dla bronionej sprawy.

Jego ostatni wywiad jest w tym doskonałym stylu posła Neumana. Tłumaczy on jasno i niedwuznacznie to od czego żaden prawdziwie polski rząd nie może odstąpić. Że chcemy naprawdę i najszczerzej porozumienia z Rosją. Ale nie pójdziemy nigdy na kapitulację.

PROF. HALECKI W MONTREALU

Rektor Halecki, bijąc wszystkie rekordy pracowitości naukowej i propagandowej nietylko niezmożony i niezmęczony ale zawsze pełen ognia, objął katedrę uniwersytetu w Montrealu, nie jakieś tam kursy ale normalną katedrę, na której będzie stawał raz na tydzień. Jak wiadomo niezależnie od kierownictwa Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Yorku profesor Halecki wykłada systematycznie historję Europy Środkowo-Wschodniej w Fordham University i prowadzi seminarjum tego przedmiotu.

NOWE SATYRY HEMARA

Doskonałe satyry Marjana Hemara, które czytelnicy znajdą dziś w "Tygodniku" powtarzamy za londyńskim "Dziennikiem Polskim".

OSÓBKA

Wśród różnych typowych a gwarowych wyrażeń, nie notowanych przez słowniki, czytelnicy nasi pamiętają pewno ów rzewny zwrot z domowego warszawskiego czy krakowskiego życia, używany w częstych w Polsce wypadkach gdy ktoś z domowników spóźniał się na obiad i chciał aby mu podano go mimo to oddzielnie.

"Dosyć tych Osóbek" wołała wtedy zdenerwowana żona.

"Żadnych Osóbek odtąd nie będzie" przestrzegała gospodyni.

Oto hasła, których szkoda, że nie brał sobie zbyt do serca pan Mikołajczyk, oto slogany, które powinny być napisane na ścianach naszych urzędów.



Po kapitulacji Warszawy — Głodni w obozie w Pruszkowie.

WYSTAWA POLAND W N. Y. LIBRARY

W połowie listopada została otwarta w New York Public Library, czyli w nowojorskiej bibljotece publicznej wystawa POLAND. Wystawa ta odźwierciadla zainteresowania świata anglosaskiego dla Polski i równocześnie jest wyrazem hołdu świata cywilizowanego dla nieustannej walki narodu polskiego o wolność i niepodległość.

Pewnego rodzaju wstępem do wystawy jest dział druków antycznych w języku polskim, francuskim i łacińskim, w którym znajduje się szereg rzadkich eksponatów, charakterystycznych dla dawnej epoki, jak Kroniki Stryjkowskiego i Gwanina z 16go wieku, mowa posła francuskiego Jean de Montluc podczas elekcji Henryka Walezego wydana w 1573 roku, dwa pierwodruki kanonika Starowolskiego i ciekawe studjum Dra Jarmolińskiego kierownika działu słowiańskiego biblioteki, o pierwszych wzmiankach o Ameryce w piśmiennictwie polskim szesnastego i siedemnastego wieku.

Inne działy wystawy mają na celu przedstawienie oblicza Polski, wybitnych Polaków, historję kraju jego kulturę, literaturę, sztukę i wreszcie Polskę podziemną.

W grupie literatury figurują przekłady arcydzieł piśmiennictwa polskiego od Kochanowskiego, poprzez Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Fredrę, do "Chłopów" Reymonta i "Soli Ziemi" Wittlina.

Osobny dział stanowi Polska podziemna. Wokoło dopiero co wydanej książki Jana Karskiego "Dzieje Państwa Podziemnegp" ułożony jest szereg broszur, czasopism i ulotek podziemnych po polsku, i po żydowsku, fotografje i antologja poezji podziemnej.

Wstrząsające wrażenie wywołuje broszura Jankiela Wiernika "Rok w Treblince" opisująca ten potworny obóz śmierci. Broszura ta wydana została potajemnie w Warszawie.

Wystawa książek i druków o Polsce ma na celu nietylko zaznajomienie społeczeństwa amerykańskiego z historją i kulturą Polski. Rola bowiem jaką nowojorska biblioteka publiczna odegrać może w przyszłości jest większa niż się dziś przypuszcza. Nikt nie zdoła przewidzieć rozmiaru spustoszeń poczynionych w księgozbiorach w Polsce. Zbiory biblioteki publicznej w Nowym Jorku stanowić będą bezcenną wprost wartość dla dalszego rozwoju nauki polskiej. Nowoojrska biblioteka publiczna wypeł-

nia już teraz, do pewnego stopnia, funkcje polskiej biblioteki naukowej. W dziale słowiańskim, około 10 procent przypada na polską sekcję, w której znajduje się około 4,000 książek, około półtora tysiąca broszur oraz mniej więcej 3,500 numerów rozmaitych czasopism i wydawnictw seryjnych.

Poza działem słowiańskim posiada biblioteka wiele cennego materjału o Polsce w języku angielskim i w innych językach. Innemi słowy, nowojorska biblioteka publiczna, jeden z największych ośrodków pracy naukowej w Ameryce, ogniskuje obecnie polski dorobek naukowy ubiegłych stuleci.

Dr. Alfred Berlstein.



Po kapitulacji Warszawy — Jeńcy Polacy.

ZAJĘCIE DLA KOTA

Tak przyzwyczailiśmy się wszyscy na emigracji, że nam czarny a raczej siwo-czarny Kot ciągle robi jakieś nieprzyjemności i nieporządki — że mimowoli rozglądamy się gdzie on jest teraz, po zmianie rządu — gdzie się kryje, z kim konspiruje, jaką znów ciotkę piłsudczankę wykrywa panu Pragierowi, jakie tajne nocne rodaków rozmowy prowadzi aby znów wypłynąć i znów mącić, jątrzyć, dzielić, swarzyć, karać, zsyłać, pozbawiać, obcinać. Prof. Kot, który był wielkim i prawdziwym uczonym, organizatorem nauki pierwszorzędnym, który mógł być w swoim czasie historycznej wartości ministrem oświaty—uparł się politykować, do czego jak się okazało nie ma żadnych danych i w czem okazał się figurą prowincjonalną — wsławił się wojną ze wszystkiemi i wszystkiem co nie odpowiadało jemu tylko znanym planom i zamysłom, stał się przysłowiowym jątrzycielem i satrapą, utrzymującym całą sieć skomplikowanych i naiwnych zarazem doniesień (żeby nie powiedzieć donosów) o niemiłych sobie ludziach; skończywszy tragicznym fiaskiem swą misję w Moskwie, odznaczywszy się w Ministerstwie Informacji zadziwiającem niezdecydowaniem i brakiem rzutkości, prof. Kot zasłużył natomiast w pełni na daną mu przez jednego z publicystów nazwę "Ministra Wojny Domowej".

Czyby nie udało się namówić go teraz na to co naprawdę robi doskonale. Na pracę naukową, na uniwersytet, na jakieś szeroko zakreślone a jakże potrzebne wydawnictwo o kulturze polskiej. Czy ten Kot nie poprawi się choćby na stare lata, czy nie ma już dosyć ciągłych swarów, ciągłych śmiesznych konspiracji, które są bardzo tajne ale o których wszyscy wiedzą. Czy ten uczony z prawdziwego i polityk z nieprawdziwego zdarzenia — już nazawsze będzie tak się prowadził aby o nim śpiewać jak śpiewał Papkin w "Zemście":

"Kot, kot, pani matko, kot, kot
Zrobił w moim pokoiku łoskot".

ODBUDOWA NAUKI I KULTURY W POLSCE

Bardzo ważny zjazd odbędzie się w nadchodzącą sbotę i niedzielę w Chicago. Będzie to konferencja naukowo społeczna z udziałem wybitnych przedstawicieli wiedzy polskiej, jak również najwybitniejszych działaczy Polonji — jej tematem będzie — jeden z najważniejszych a bodaj że najważniejszy problem kulturalny, który przed nami stoi: odbudowa nauki i kultury w Polsce.

Cztery sekcje będą obradować: — sekcja nauk ścisłych, nauk stosowanych, nauk humanistycznych i społecznych oaz sekcja oświatowa. O wyniku tych narad, napewna bardzo rzeczowych jak wszystko co arcysolidny Instytut Naukowy podejmuje, napiszemy osobno po zjeździe.

Nie wiemy czy i kto z oficjalnych figur naszych będzie na tym zjeździe. Dobrze byłoby aby na przyszłość, na takie konferencje, znacznie bardziej ważne i istotne niż różne międzynarodowe bujdy planujące — nasze Ministerstwo Oświaty przysyłało kogoś, dorzecznego oczywiście z Londynu. I skoro — w tytule konferencji jest "Nauka i Kultura" nie wątpimy że do prac pozjazdowch dodana będzie sekcja sztuki również.

WYSTAWA TOPOLSKIEGO

Nareszcie, tylokrotnie zapowiadana i odkładana otwarta zostanie niedługo w znanej galergji Knoedlera. wystawa rysunków Feliksa Topolskiego, jednego z najświetniejszych polskich artystów, jednego z nielicznych przytym, którzy zdołali wyrobić sobie istotnie ważne imię i zdobyć prawdziwy sukces zagranicą.

Ciekawi jesteśmy niezwykle tej wystawy, która będzie napewno świetną manifestacją sztuki polskiej, jakże żywej, jakże bardzo żywej, odradzającej się wszędzie, gdzie tylko po temu znajdą się warunki. Język, którym Topolski mówi zrozumiały jest dla całego świata, nie wątpimy też, że jak w Londynie i wszędzie gdzie dał sę poznać tak i w kapryśnym i programowo trudnym Nowym Jorku zdobędzie sobie uczeń Pruszkowskiego, debiutant z "Cyrulika Warszawskiego" ów przysłowiowy sukces, który go nigdy nie opuszcza.

FELJETONY CIECHANOWIECKIEJ

"Nowy Świat" bardzo ożywił swoją czwartą stronę przez stałe feljetony pani Ludwiki Ciechanowieckiej, feljetony o rzeczach błahych i ważnych, pisane z humorem i sentymentem, nieraz z pieprzem i imbirem. Czytelnicy "Nowego Świata" w przeciągu paru dni tak przyzwyczaili się do tych kartek, że po rzuceniu okiem na najnowsze wiadomości, po artykule politycznym i po zobaczeniu czy niema czegoś "o nich" osobiście — szukają przedewszystkiem tych doskonałych feljetonów.

Brawo Lula! Bardzo Pani dowcipnie i rzewnie pisze. Tylko niech pani raz w czemś wytrwa. I za parę dni nie rzuci "Nowego Świata".

ZJAZD CENTRUM I KÓŁ PRZYJACIÓŁ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

W dniach 11 i 12 listopada w Trenton (New Jersey) odbył się walny zjazd licznych już dziś bardzo Kół Przyjaciół Żołnierza Polskiego. Jak wiadomo organizacja ta postawiła sobie za cel zastąpienie żołnierzom armji polskiej rodziny i bliskich. W tych właśnie pięknych słowach — cel instytucji został sformułowany przez ich założycieli i tym samem duchem ożywione były obrady zjazdu. Ze sprawozdań kilkudziesięciu kół, obejmujących dzisiaj wszystkie skupiska Polonji, dowiedziano się że dotychczas zebrano przeszło $150,000 na żołnierza polskiego. Z tego zakupiono ambulanse, kuchnie polowe, przedewszystkiem zaś wysyłano do polskich jednostek wojskowych pożyteczne przedmioty — ciepłą bieliznę, papierosy, żyletki, zegarki itd. Na zjeździe uchwalono dalej rozwijać tą samą pracę. W końcowej rezolucji wyrażono hołd armji polskiej walczącej wespół z aljantami, bohaterskiej polskiej Armji Podziemnej, wreszcie rządowi polskiemu w Londynie. Wyrażono także wiarę, że naród polski może zaufać narodowi amerkańskiemu, który go nie opuści. Tę piękną odezwę podpisali — Józef Głowacki, niestrudzony prezes organizacji, S. Rosiński, A. Bielawski, J. Szczygiel, S. Wilk i L. Łopatka.

KONCERT DODY CONRADA

18go stycznia o godzinie 8.30 odbędzie się w Times Hall (240 West 44th St.) recital śpiewaczy znanego polskiego basa Dody Conrada.

Doda Conrad, syn znakomitej polskiej śpiewaczki Marji Freudowej — zdobył sobie przed wojną sławę niezwykłą jako śpiewak estradowy — Solista wielkich koncertów symfonicznych (Lamoureux, Colonne, Pasdeloup, Conservatoire) Doda Conrad odbywał też podróże artystyczne po Europie, Ameryce, docierając nawet do Indji Holenderskich i wszędzie jednając sobie prasę i publiczność. Wstąpiwszy do armji amerykańskiej dwa lata temu — Doda Conrad okazał się tak samo świetnym żołnierzem jak śpiewakiem — dowodem tego odznaki porucznika, które nosi i ciężka rana, otrzymana w czasie walk we Francji, rana, z której teraz się w szpitalu w Utica leczy.

Porucznik Conrad ma piękne zasługi dla muzyki polskiej w Paryżu jako jeden z najczynniejszych kierowników Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polskich a w Nowym Yorku jako niezastąpiony współpracownik pani Kellog w Paderewski Foundation.

Jego interpretacja (po polsku) pieśni Chopina jest prawdziwą propagandą tych utworów tak mało w świecie znanych; w zapowiedzianym koncercie znajdą się również te pieśni obok Ravela, Poulenca, Shumanna, Strawińskiego i Nordoffa (współczesny kompozytor amerykański).

WIECZÓR WSPÓŁCZESNEJ POLSKIEJ MUZYKI KAMERALNEJ

Koncert polskiej współczesnej muzyki kameralnej (New York, Times Hall, 18 grudnia) należy poczytać za poważny sukces artystyczny, tak ze względu na zestawienie kompozytorów, ilustrujących — każdy niemal— inną tendencję artystyczną, jak i na wysoki poziom wykonawców, wreszcie licznie zebraną publiczność, wśród której zauważyliśmy wielu wybitnych muzyków i krytyków amerykańskich i obcych.

Rozpoczął koncert Trzeci Kwartet Smyczkowy Antoniego Szałowskiego, brzmiący lekko, bezpretensjonalnie i zawierający pewne reminiscencje francuskie, poczem wykonano Divertimento na flet i fortepian Feliksa Łabuńskiego, przyjemne w swej szlachetnej prostocie. Trzecim numerem programu było pełne werwy i żywo oklaskiwane przez publiczność Trio na skrzypce, klarnet i fortepian op. 53 Karola Rathausa, najmłodsza kompozycja wieczoru, bo napisana tego lata.

W drugiej części koncertu usłyszeliśmy szereg drobnych utworów fortepianowych najwybitniejszego kompozytora Niepodległej Polski — Karola Szymanowskiego. — Mieczysław Horszowski z właściwą sobie maestrją odegrał tu drugą z "Masek": "Tantzis le Bouffon" op. 34, pełną głębi emocjonalnej, z powracającym tematem niezwykłej piękności, oraz cztery mazurki op. 50, no. 13-16, tak bogate w swej różnorodności i tak pełne sentymentu.

Trzeci kwartet smyczkowy Jerzego Fitelberga, który usłyszeliśmy następnie, okazał się "piece de resistance" wieczoru. Jest to niezwykle interesujący utwór, o wyraźnym własnym stylu — i składa się z pięciu części, wszstkich opartych na tym samym tematycznym materiale, tworzących doskonale pomyślaną całość.

Na zakończenie pragnęlibyśmy dodać, że sukces artystyczny, osiągnięty przez pierwszy w tym sezonie koncert polski, należałoby wykorzystać praktycznie, przygotowując się już teraz do następnych wykonań naszej muzyki. Że organizatorzy tej imprezy winni się również starać o włączenie polskiej muzyki do programów tutejszych orkiestr, że nasze czynniki rządowe winny dołożyć wszelkich starań, aby doprowadzić do wykonania "Stabat Mater" Karola Szymanowskiego (nie od rzeczy byłoby sobie przypomnieć co w tej dziedzinie robi urzędowa propaganda rosyjska, lansując Szostakowicza) a nasi rodacy okazywać większe zainteresowanie dla rodzimej sztuki.